

Dariusz Kisiel²⁸

**ERWINA PAPP.
PASJA I WIEDZA PRZENIESIONA NA MODELARSTWO KOLEJOWE**

Pasjonaci kolejnictwa z całego świata podziwiają talent i kunszt modelarski mieszkającej w Ostrowcu Świętokrzyskim Erwiny Papp. Mówią, że jej modele z metalu, to prawdziwe dzieła nie tylko modelarstwa, ale wręcz sztuki.

Niezwykłe pochodzenie

- Jestem wnuczką pułkownika Pappa - mówi o sobie pani Erwina. - Mój dziadek w słynnej bitwie pod Rokitną był dowódcą zgrupowania wojsk austro-węgierskich na prawym ich skrzydle. Znał się i to dobrze z Piłsudskim, choć po zamachu majowym wypowiedział mu przyjaźń. Nie darował Piłsudskiemu ani zamachu, ani losów, jakie zgotował generałowi Rozwadowskiemu, którego po zwycięskiej bitwie o Warszawę przez wiele lat więziono. Dziadek przeżył Piłsudskiego o blisko 29 lat.

Zapewne zastanawiamy się, jak to się stało, że pani Erwina nosi takie węgiersko brzmiące nazwisko?

- Mój ojciec i słynny węgierski bokser, a później trener László Papp (trzykrotny mistrz olimpijski w kategorii średniej i lekkośredniej na igrzyskach w Londynie w 1948, w Helsinkach w 1952 i w Melbourne w 1956 roku)²⁹ byli stryjecznymi braćmi, a więc mój dziadek i ojciec László byli rodzo-

²⁸ Dariusz Kisiel, mgr, dziennikarz, „Gazeta Ostrowiecka”.

²⁹ László Papp Biographical information. olympedia.org. [dostęp: 27.05.2020]. (ang.)

nymi braćmi. Z kolei moja babcia pochodziła z polsko-węgierskiej rodziny z okolic Linzu, która prowadziła tam fabryczkę maszyn rolniczych. Po dziadku czuło się, że polski nie jest jego pierwszym językiem, ale babcia lepiej mówiła po polsku, niż sami Polacy. Ponieważ dziadek miał niewielki majątek ziemski w pobliżu Sanoka, to po I wojnie światowej zdecydowali się osiąść w Polsce.

Równie zaskakujące jest imię ostrowczanki z wyboru. Wydawałoby się, że to tylko żeński odpowiednik imienia Erwin, ale w jej przypadku wiąże się to z kolejną ciekawą historią. Otóż, pani Erwina urodziła się w szczebińskim klinice, w którym pracowali lekarze z zagranicy. Położnikiem – ginekologiem był akurat Szwed.

- Jak odebrał poród, to rzekł: ona będzie kimś - opowiada pani Erwina. - Dajcie jej imię po mnie...

Jak poprosił szwedzki lekarz, tak też się stało.

Babcia pani Erwiny spokrewniona była z Aleksandrem Barabaszem³⁰, jednym z bohaterów sienkiewiczowskiej powieści „Ogniem i Mieczem”. Barabasz był setnikiem kozackim, który dał się poznać jako przyjaciel Polaków. Cieszył się specjalnymi przywilejami. Władysław IV powierzył mu specjalne listy, w których była mowa o ekspansji Rzeczypospolitej na Krym, a także możliwości podwojenia liczebności Kozaków rejestrowych. To właśnie te pisma wykradł Chmielnicki i uciekł na Sicz.

- Mojego brata zabiła bomba w 1939 roku. Miał 22 miesiące. Babci też nie znałam. Zmarła na raka w czasie wojny. Mama miała więc wręcz obsesję na punkcie chorób nowotworowych - mówi wzruszona pani Erwina. - Natomiast dziadek ze strony mamy był oficerem carskiej artylerii. Co ciekawe, Kozakiem ze starszyzny kozackiej.

Tak więc obaj dziadkowie pani Erwiny walczyli przeciwko sobie pod wspomnianą już Rokitną.

Od ciekawskiego dziecka po panią inżynier mechaniki

- Tworzyliśmy swoisty konglomerat rodzinny, bo jedna strona mojej rodziny była katolikami, a druga prawosławnymi - mówi pani Erwina. - Rodziny łączyło niezwykle staranne wykształcenie ich członków. Wydawałoby się, że też mnie dobrze pokierują, jeśli chodzi o edukację, ale tak się nie stało. Równie dobrze mogliby pokierować trzęsieniem ziemi...

Erwina Papp mówi, że nie sprawiała trudności wychowawczych, ale od dziecka nie uznawała żadnych autorytetów. Zawsze pytała: a jak jest naprawdę? Starsza siostra uwielbiała bawić się klockami, a mała Erwina od

³⁰ Janusz Wojtasik, *Kozacy w siłach zbrojnych Rzeczypospolitej w wojnie z Turkami (1684-1699)*, „Rocznik Przemyski”, 2007, t. XLIII, z. 1.

najmłodszych lat, kiedy tylko przestała raczkować - traktorami i innymi mechanizmami jezdny. Siostra, która obecnie mieszka w Niemczech i ma 79 lat, została inżynierem budowlanym, a ona inżynierem mechanikiem.



- Kiedy miałam cztery latka weszłam pod stojący na bocznicie parowóz, by zobaczyć jak jest zbudowany - opowiada pani Erwina. - Przecież dla dziecka funkcjonujące korbwody i mechanizmy nie były tak oczywiste. Jako sześciolatka zainteresowałam się, jak działa młyn wodny. Wszyscy musieli mi wszystko objaśniać. W wieku dziewięciu lat po raz pierwszy naprawiłam budzik i to bez używania narzędzi zegarmistrzowskich. Do dziś grzebię w zegarkach mechanicznych. Byłam piekielnie samodzielna i inteligentna. Musiałam zawsze coś tworzyć. Jako dziecko sama robiłam sobie nawet zabawki. Kiedy miałam cztery pół roku sama poszłam do lasu na grzyby. Rodzice mnie „nie ustawiali”.

Studia techniczne pani Erwina ukończyła w Szczecinie. Jak mówi, nie interesowała jej praca naukowa, bo zawsze nie mogła usiedzieć na jednym miejscu i zawsze coś robiła na boku. Owszem, pracowała przy dużych inwestycjach, jak walcownia blach grubych w Częstochowie, w Hucie „Katowice” i „Łąbędy”, Zakładach w Lisowie, czy też w Częstochowskich Zakładach Zabawkarskich, w których wykonywała prototypy, ale też – jak mówi – „klepała” biżuterię, czy ceramikę...

Zagraniczne wojaże

Erwina Papp zwiedziła egzotyczne kraje, mimo że nigdy nie podróżowała z biurem turystycznym. Była m.in. w Boliwii, Australii, Papui - Nowej Gwinei. W Australii pracowała nad reportażem dla czasopisma „Modell Hobby”. W Ameryce Południowej fascynowała się koleją zaprojektowaną przez naszego rodaka, Ernesta Malinowskiego. Jedną z linii prowadziła na cmentarz w Limie, do którego w specjalnych wagonach – karawanach przewożono ciała zmarłych z bogatych rodzin. To właśnie na jedno z tamtejszych zamówień pani Erwina wykonała model takiego wagonu.

Pomysł na Ostrowiec

Pani Erwina mieszkała w wielu miejscach w kraju. W latach 90. znudziła jej się 24-metrowa klatka na trzecim piętrze w Krakowie. Zawsze przyzwyczajona była do życia w przestrzeni, by móc na czymś zawiesić, popodglądać, swobodnie popracować sobie.

- Co prawda jestem dla rodzinnych związków z Ziemią Ostrowiecką niczym dziesiąta woda po kisielu, ale to nie był jakiś z gruchy, czy z pietruchy pomysł na to, by zamieszkać w Ostrowcu Świętokrzyskim - mówi pani Erwina. - W mojej dalszej rodzinie jeden z legionistów Piłsudskiego stracił nogę na froncie i za zasługi otrzymał dziesięciohektarowe pole w Bodzechowie. Ponadto, przy projekcie planów budowlanych nad wieżą ciśnienia w Ostrowcu Świętokrzyskim pracował ojciec mojej siostry ciotecznej, Małgosi.

W latach dziewięćdziesiątych pani Erwina, która pracowała w krakowskim zakładzie w dziale głównego mechanika, została zredukowana. Co zrobiła? Została krakowską przekupką. Handlowała na krakowskich targowiskach sprzętem AGD, ceramiką, militariami, trochę odzieżą, a na małym stoisku miała warsztat, na którym można było zlecić naprawę modeli kolejowych. Z biegiem czasu zaczęła, wykorzystując swoją szeroką wiedzę techniczną, tworzyć te modele.

- No i nagle okazało się, że ludzie chcą kupować takie modele, nie z plastiku, ale tworzone od podstaw - mówi Erwina Papp. W jednym z artykułów tak napisała o swoim hobby:



- W swoim życiu wykonałam ich setki, repliki broni, modele pojazdów kołowych i gąsienicowych, samoloty, rakiety, statki - od egipskich łodzi, poprzez greckie triery, średniowieczne holki, szesnasto-osiemnastowieczne liniowce, aż do współczesnych krążowników, lotniskowców i pancerników. W wielu domach w Polsce, i nie tylko, służą one za ozdobę po dzień dzisiejszy. Nigdy nie sygnowałam swoich wyrobów, nigdy też nie należałam do żadnego klubu modelarskiego. Kolej bardzo mnie interesowała, ale nie miałam możliwości ani środków na to, żeby tym rodzajem modelarstwa się zajmować. Zaczęłam się zastanawiać co dalej. I oto zobaczyłam szansę dla siebie. Dlaczego moje hobby nie miałyby stać się moim zawodem? Początki nie były łatwe. Modelarstwo kolejowe to trudna dziedzina. Zaczynałam ostrożnie - z początku były to przeróbki parowozów produkcji PIKO na wersje PKP. Chwyciło! Następnie przyszła kolej na pikowską BR120. Zaczęłam przerabiać je na nasze ST44 - popularne „gagariny”. I właśnie „gagarinem”... wjechałam do Europy. Czasopismo „Model Eisenbahner” zamieściło w początkach 1994 roku zdjęcia moich ST44 i M62 (to wersja ST44 używana przez PMP-PW - górnośląską kolej piaskową), podając przy tym adres ówczesnego dystrybutora moich modeli na Niemcy. O ile przed tym zdarzeniem byłam niezbyt popularna wśród większości krajowych hobbystów, o tyle po uzyskaniu

uznania za granicą zainteresowanie moją działalnością w Polsce nieco się ożywiło³¹.

W czasie, gdy pani Erwina przenosiła się do Ostrowca Świętokrzyskiego, to na tzw. starej hucie zamiast produkcji odbywała się turystyka przemysłowa, a dokumentację techniczną zakładów wywieziono na makulaturę. Zamknięto biuro konstrukcyjne, zniszczono aparaturę o unikatowej wartości technicznej i materialnej po to, by odzyskać metale szlachetne, a resztę oddać na złom. O tamtych czasach Erwina Papp, która nie ukrywa, że wręcz domaga się wielkiego szacunku dla kultury technicznej, mówi jednoznacznie, jak o wprost wrogim przejęciu gospodarczym naszego państwa. Zastanawia się, czy to mieści się w głowie, by w kraju nie było dziś już ani jednej fabryki zapalek?

- *Wspólnie z siostrą zamieszkałyśmy z dala od centrum miasta. Urządziłam w domu pracownię modelarską. Ten dom, w którym po śmierci siostry mieszkam sama, to istna gadzeciarnia. Permanentnie brakuje mi czasu i zdrowia, by to wszystko uporządkować* - mówi pani Erwina.

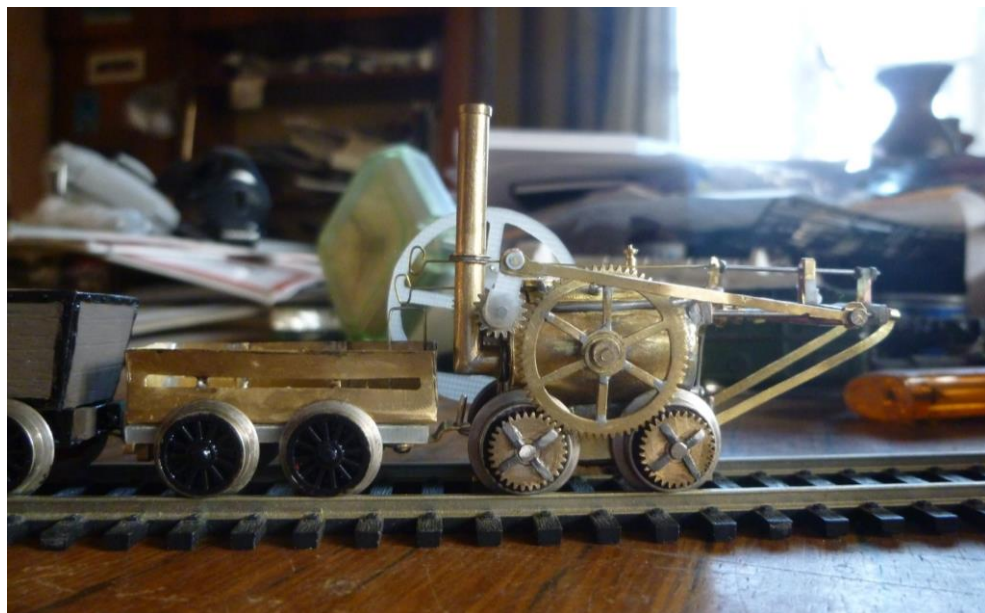


Erwina Papp jest wielokrotną laureatką konkursów modelarskich, m.in. w 2011 roku zdobyła srebrny medal w konkursie w Sydney na „Opener Railwax Modeling Competition”, a w 2012 roku brązowy medal w kategorii A1, czyli pojazdów szynowych z własnym napędem, zbudowanych od podstaw. Jak mówi, w modelarstwie kolejowym kategoria A2 odnosi się do modeli przebudowywanych i waloryzowanych, B1 do wagonów budowanych od podstaw bez napędu, B2 do wagonów przebudowywanych, a C

³¹ E. Papp, *Nie jesteśmy gorsi*, „Modelarz”, 1995, Nr 6(468) s. 28.

ogólnie mówiąc budynków, związanych z komunikacją szynową, makiet, torów.

Erwina Papp tworzy profesjonalne modele na zamówienie. Jej miniatury, choćby np. unikalnego parowozu Px29-1704 z generatorem dymu, trafiają nawet do muzeów kolejnictwa. np. w Sochaczewie. Niektóre tworzy w tydzień, a niektóre w ponad miesiąc. Zajmuje się także konsultacjami merytorycznymi prac inżynierskich. Mówi o sobie, że jest obecnie jedyną żyjącą osobą z naszego miasta, o której pisze się w fachowych książkach.



O modelarstwie kolejowym pięknie pisał Stefan Smolis, zwracając uwagę na to, że budowa małych modeli i w takich skalach wymaga specjalnych, małych elementów, np. silników o średnicy wirnika 15 mm, małych kółek zębatach, lilipucich gniazdek, wtyczek, oprawek do żarówek.

Ostatnie prace pani Erwiny dotyczyły budowy modeli Px48-3916 w skali H0e, LASa T 244 z kolejki w Płocicznie w skali H0e, Px29 w wersji ucyfrowionej, parowozu Henschel 20314 z 1924 roku (Cukrownia Kruszwica 3) - także ze sterowaniem cyfrowym.

- Uwielbienie kolei miałam w sobie od dziecka. Kolej to było coś! Parowozy, bocznice, wagony... Ach! Żeby wykonywać takie modele trzeba mieć dużą wiedzę techniczną - podkreśla pani Erwina. - Na studiach nauczano mnie obróbki metalu i materiałoznawstwa, ale nie nauczono wszystkiego tego, dzięki czemu tworzę takie modele.